

Natalia Kaszyca

**BALLADA O OKALECZONYM  
MIĘŚCIE**

**Powstanie Warszawskie 1944**

*powieść*

(fragmenty maszynopisu)

Montreal  
24 lutego 2014

## WARSZAWA, rok 1944

### Tomira

Pięć dni przed wybuchem powstania miała operację ślepej kiszki. Kiedy wróciła z szpitala mama kazała jej iść do łóżka. Tomira uważała, że to nie potrzebne ale posłuchała. W dniu rozpoczęcia powstania, 1 sierpnia, jest sama w domu. Czeka na łączniczkę od mamy.

Często zastanawiała się co mama robi. Wiedziała tylko, że była oficerem Armii Krajowej i że działała w konspiracji... Zresztą najlepiej było nie wiedzieć.

W południe, odwiedził ją narzeczony Stanisław.

- Napijesz się czegoś albo zjesz coś Stasiu?

- Nie, dziękuję!

- Powinieneś, bo nie wiadomo kiedy później będziesz jeść.

Oboje wiedzą, że powstanie zacznie się o piątej.

- No dobrze - mówi Stanisław żeby sprawić jej przyjemność. Nie chce żeby się przemęczyła, bo dopiero jest po operacji.

Jedzą zupę wczorajszą i chleb. Stanisław wychodzi o drugiej godzinie.

### Tomira

Zdecydowała, że pójdzie na Stare Miasto i potem na Żoliborz. Po drodze spotkała koleżankę z kompletów.

- Masz przeszkolenie sanitariuszki? - zapytała Ania.

- Mam, ale nie mogę nosić rannych - odpowiedziała Tomira. - Bo miałam operację ślepej kiszki.

- Chodź ze mną - powiedziała Ania. - Na Starym Mieście jest szkoła przerobiona na szpital i potrzebują sanitariuszek - dodała. - Nie martw się, nie będziesz musiała dźwigać.

W sali dla rannych nie ma jeszcze wielu rannych. Jest wesoło. W pierwszym tygodniu powstania Polska wygrywa. Wszyscy się cieszą, że biją Niemców.

## **Stanisław**

Na Placu Zamkowym widzi Niemców jak zatrzymują ludzi. Widzi jak bez ostrzeżenia strzelają do chłopaka, który niesie paczkę. „Stój” krzyczy do niego Niemiec. Stanisław zatrzymuje się na moment, ale postanawia uciekać. Wie, że zaraz koło niego jest brama z wyjściem na drugą stronę. Biegnie, a Niemiec strzela i trafia go w plecy i przez zegarek w rękę. Stanisław jakby tego nie czuł, tylko biegnie dalej.

## **Tomira**

Na Starym Mieście było wystawionych dużo beczek z winem. Tomira poszła z koleżanką napić się tego wina, a tu widzi, że przy drzwiach siedzi jakiś pan, który wygląda jak jej narzeczony. "Czy to możliwe, że to Stanisław?" myśli sobie. Nie ma okularów, więc mruży oczy. Okazuje się, że to jest naprawdę on z kolegą Zygmuntem.

- Jak wyszedłem od ciebie z domu, to już o trzeciej na Placu Bankowym Niemcy strzelali do wszystkich ludzi, którzy szli z jakimiś paczkami - mówi Stanisław. - Jakby przeczuwali, że coś się szykuje.

- To zostałeś ranny jeszcze dwie godziny przed wybuchem powstania - mówi Tomira i ogląda mu rękę.

## **Zygmunt**

- Zdobyliśmy czołg, chodźcie, pójdziemy zobaczyć - namawia Zygmunt.

- Czołg nie zajęc nie ucieknie - odpowiada Tomira. - Zdobyliście Stawki, to macie coś do jedzenia - dodaje. - Ranni są głodni.

Siedzą na schodach, bo na górze jest pełno rannych.

- Zanieście puszki dla rannych - mówi Tomira. - A dla mnie dajcie kromkę chleba. Chleba to już nie jadłam 12 dni.

W tym momencie jest potworny wybuch. Porucznikowi szyba przecięła rękę i krew sikała prosto do góry. Tomira swoją chusteczką przewiązała mu tę rękę i kazała trzymać do góry. Ten potworny wybuch to był czołg, który wybuchł. Zygmunt myśli, że gdyby poszli oglądać ten czołg, to już by nie żyli.

### **Dr Brom**

Stary znajomy Stanisława z batalionu "Zośka". Przyszedł do Tomiry i mówi: "Zabieram cię do szpitala". Szpital był na Miodowej 23. Nie było środków znieczulających, nie było lekarstw, ale dr Brom miał kilka narzędzi i robił co mógł. Dr Brom nigdy nie komentował co się działo z rannymi, ale raz mieli takiego żołnierza, którego cała twarz była jak wielka rana - miał roztrzaskane czoło i oczy zlepione krwią. Dr Brom podniósł fałdę skóry koło nosa i powiedział: "Ciekawe, gdzie on tak dostał?" A tu nagle ranny powtarza: "Gdzie tak dostał?" Tomira asystowała doktorowi i oboje byli święcie przekonani, że ten ranny był nieprzytomny. Tomira tak się przestraszyła, ręka ze świecą tak jej podskoczyła, że płomień podpalił włosy doktorowi.

### **Zygmunt**

W drugiej połowie września broni się jeszcze Śródmieście, Żoliborz i Mokotów. Zygmunt z resztką swojego oddziału schodzi do kanałów. Po klamrach, w ciemno, idą za przewodnikiem. Nagle wpadł granat i zabił przewodnika. Nie wiadomo jak teraz do Śródmieścia, więc postanawiają iść do Czerniakowa. Wydaje im się, że idą na Czerniaków. Naraz czują zapach gazu, coraz mocniej. Zygmunt zaczyna krzyczeć: "Gaz, gaz, nas tu udusi!" Czuje pod nogami ciała ludzkie, broń, ciała kolegów. Pada na twarz. Nie wie ile czasu tam był. Dobę, dwie? Zamarł tam.

### **Tomira**

Zorganizowane zejście do kanału. Idą tylko lekko ranni powyżej pasa, żeby błoto nie spowodowało infekcji, ciężko ranni zostają. Idą kanałem, prowadzi ich przewodniczka na sznurku, trzymają się kołnierzy, jest ciemno. Idą od Miodowej do Krakowskiego Przedmieścia a potem od Nowego Świata do Bareckiej. Szli tak 3 godziny, gdzie górą można było przejść w 20 minut.

### **Tomira**

Kiedy Tomira ze Stanisławem dotarli do mamy tam w pokoju było zebranie. „Ktoś tu jest do pani Pakowskiej” - mówi jakaś kobieta. Tomira przez miesiąc nie widziała mamy. Otwiera drzwi, biegnie do niej i przytula się. Panie krzyczą: "I jest ranny w rękę!"

W czasie okupacji dużo ludzi chodziło do wróżek, żeby się dowiedzieć co będzie. Oni też mieli taką wróżkę, żonę angielskiego oficera. Stawiała kabały, czasami wpadała w taki trans, że wyglądała jak szalona. Pani Pakowska poszła do niej kiedy martwiła się o Tomirę.

- Niech mi pani powie o mojej córce - poprosiła.

- Jest w szpitalu, ale nie jest ranna, nie jest chora, tylko daje jeść rannym, nie jest sama, ale jest z kimś bliskim. I jest też ranny w rękę. I zobaczy ją pani za 2 tygodnie - mówiła wróżka jak w transie.

Stąd ten krzyk: "I jest ranny w rękę". Wszystkie panie złapały adres tej wróżki i potem biegły, żeby się dowiedzieć o swoich bliskich. Tomira dwa dni nie jadła. Teraz mama jej dała kaszę gryczaną z jajkiem sadzonym. Do końca życia to będzie jej ulubiona potrawa.

## OBERLANGEN, rok 1945

### Tomira

Dziewczyny w obozie znalazły się tu po powstaniu. Niektóre maja 15, 16, 17 lat. Tomira jest starsza, ma 22 lat. Żartują sobie, że pocałują pierwszego napotkanego Polaka na wolności.

Do obozu wpada młody żołnierz na motocyklu. *Is somebody here? Come out! You are free... Est-ce que quelqu'un est ici? Sortez! Il n'y a plus de danger...* - woła w różnych językach, tylko nie po polsku, bo nie myśli, że tu są Polki.

- To Polak! To Polak! - krzyczą dziewczyny.

Wypadają z baraku i zaczynają go całować. On nie wie co się dzieje. Później będzie mówić, że to było jego najlepsze wspomnienie z wojny.

## MONTREAL, rok 2014

### Kajetan

Na spotkaniu w polskiej szkole przy konsulacie jeden z nauczycieli zadał mu pytanie: "Czy z perspektywy czasu myśli pan, że powstanie było potrzebne?"

Pamięta jak był w 44 roku w czerwcu w Warszawie. Warszawa była miastem, które było na wulkanie. To była bomba, widać było, że się wszystko gotuje. Był straszny terror, Niemcy zachowywali się jak bydło - nie było dnia, żeby kogoś nie rozstrzelali. Jak poszedł do sklepu, żeby kupić jedzenie, to słycać było rozmowę: "Czy pan potrzebuje gwoździ?" Wiadomo było, że to były rozmowy konspiracyjne. Gdyby powstanie nie wybuchło, to ludzie by się rzucili na Niemców, bo taka była nienawiść.

## EPILOG

**Tomira i Stanisław** - spotkali się po wojnie w Anglii i pobrali się. Wyjechali do Kanady i osiedlili się w Montrealu.

**Kajetan** - również znalazł się po wojnie w Kanadzie. Spotkał Tomirę po śmierci Stanisława i wzięli ślub. Do dzisiaj są razem, mają ponad 90 lat, ale czują się dobrze i aktywnie działają w Kole Weteranów.

**Zygmunt** - przeżył wojnę i został w Polsce. Jako były żołnierz AK był więziony i torturowany przez komunistów.

**Dr Brom** - zginął przy bombardowaniu szpitala na Miodowej 23.

## ***PODZIĘKOWANIA***

Pragnę podziękować państwu Tomirze i Kajetanowi Bienieckim za przyjęcie do SZPK przy Konsulacie RP w Montrealu i opowiedzenie o swoich przeżyciach wojennych. Bez nich ta książka nie byłaby możliwa.

Dziękuję Wydziałowi Handlu i Promocji w Montrealu za udostępnienie sali na pokaz filmu o Powstaniu Warszawskim oraz spotkanie z państwem Bienieckim po projekcji.

Dziękuję również moim Rodzicom za pomoc w czasie pisania tej książki. Bez nich nie mogła bym jeździć po Montrealu, żeby zbierać materiały do mojej książki.

Szczególnie chciałabym podziękować pani Ewie Stachniak, autorce "Ogrodu Afrodyty", za pomysł na formę tej książki.